GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 3. stycznia 1895. Nr. 1.

UPADEK WEKERLEGO.

Dlaczego ustąpił gabinet Wekerlego wiedzą wszyscy; ciekawem jednak jest to, że organ, czerpiący informacye z źródeł urzędowych, potwierdza w tej mierze sąd prasy katolickiej o Wekerlem i jego zgubnej polityce.

Wiedeńska *Presse* pisze:

„Ministerstwo to nosiło od początku w sobie zarodek śmierci, a zarodkiem tym był jego wielki program kościelno-polityczny, który, jak wiadomo, nie był wypływem nacisku z dołu, nie był wypływem piekących potrzeb ludności, lecz tylko wynikiem sztucznej presyi i partyi liberalnej i samego rządu“.

Na czem polegała ta presya, powiada organ oficyalny jasno i stanowczo:

„Akcyi, przeprowadzonej z niewątpliwą energią przed i za kulisami, udało się zebrać w Izbie deputowanych większość 175 głosów za przedłożeniami kościelno-politycznemi. Uważnie obserwujący rzeczywiste usposobienie opinii publicznej w Węgrzech twierdzili już wtenczas, że pomiędzy większością parlamentarną a większością całej ludności kraju zachodzi rażąca sprzeczność. Poruszenie katolików i prawosławnych, opór narodowości, wystąpienie 30 posłów ze stronnictwa liberalnego, zachowanie się Izby magnatów, zawiązanie katolickiego stronnictwa narodowego — zaiste były to objawy ducha ludu, które wcale niedwuznacznie wyrażały sprzeczność między większością parlamentarną a większością ludności“.

Jako drugi powód upadku Wekerlego podaje *Presse* „niezwykłe wyczerpanie sił duchowych i moralnych u rządzących osobistości.“

„Ministerstwo miało odwagę obok zaprowadzenia przymusowych ślubów cywilnych i bezwyznaniowości jednym tchem jąć się także regulacyi waluty, reformy administracyi politycznej i sądowej, rozwiązania kwestyi narodowości i innych jeszcze spraw, które jako zadania reformatorskie starczyłyby na całe decennium. Takie zużytkowanie sił do walki we wszystkich kierunkach musiało zakończyć się niezwykłem wyczerpaniem i już według praw fizyologicznych pociągnąć za sobą upadek ministerstwa“.

Trzecim powodem był „cichy kościelno-polityczny sojusz rządu i jego stronnictwa ze skrajną lewicą, co, jak jasno dowodzą przeróżne fazy afery koszutowskiej, opłakane wywołało skutki“.

Czwartego powodu szukać należy w błędach, które popełniło ministerstwo i partya liberalna z okazyi kryzys ministeryalnej w czerwcu z. r. Demonstracyjne i nieprawidłowe zachowanie się tej partyi wobec ewentualności gabinetu Khuen-Hedervary, zupełnie zbyteczne — jak się później okazało — upieranie się przy pozostaniu ministra sprawiedliwości Szilagyego w gabinecie wniosły zarzewie nieufności w różnych kierunkach a zajście w Debreczynie spotęgowało tę nieufność“.

Tak mówi organ oficyalny. W dalszym ciągu artykułu ubolewa, że żadna inna partya oprócz liberalnej nie jest dość silną, aby podjąć się rządów. Nie ma więc innego wyjścia, jak „fuzya“ trzech stronnictw, które stoją na gruncie ugody z r. 1867. Temu jednak sprzeciwia się partya liberalna, która czuje się sama dość silną — „słusznie, czy nie, to dopiero pytanie.“ *Presse* mniema zatem, że wśród takich okoliczności aż do wyjaśnienia i nowej organizacyi stronnictw możliwe jest tylko ministerstwo przejściowe i wymienia jako kandydatów na prezydenta ministrów Szella, Banffyego, Khuena-Hedervaryego.

Cesarz w celu załatwienia kryzys wyjechał do Budapesztu. Klika żydowsko-masońska usiłowała między apostolskim królem a chrześciańskim narodem węgierskim postawić mur graniczny. Udawało się to jej — ale tylko przez czas pewien. Gdy w czerwcu z. r. wybuchło pierwsze przesilenie ministeryalne, Wekerle potrafił uniemożliwić przystęp do króla wszystkim żywiołom, wiernym monarsze. Król apostolski miał być izolowany, oszukany, miał uwierzyć, że zżydziała prasa węgierskiej stolicy rzeczywiście reprezentuje „węgierskie społeczeństwo“, że panowie „reprezentanci“ w Budapeszcie rzeczywiście reprezentują „naród.“ Lecz cesarza Franciszka Józefa można wprawdzie okłamać, lecz nie oszukać. Można mu powiedzieć nieprawdę, niczego jednak tem się nie dopnie, bo on wnet ją przejrzy. Tak też i tym razem poznał rychło, że Węgry oficyalne to nie Węgry rzeczywiste i że za temi skorrumpowanemi, półrewolucyjnemi Węgrami, które prym wiodą, kryją się Węgry wierne królowi, lojalne, chrześciańskie, których nie chcą dopuścić do słowa.

Przerwał więc sieć intryg i odwrócił się do tych Węgrów.

Teraz nie powiedzie się tak, jak podczas kryzys czerwcowej. Najwybitniejsi przeciwnicy polityki kościelnej mieli sposobność stanąć przed monarchą i przedstawić mu prawdziwe położenie i usposobienie kraju. a to już skazuje rządy Wekerlego, Szilagyego i Hieronymiego na zagładę. Wekerlego i spółkę potrzeba tylko oskarżyć, aby już ich zasądzono.

Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że ministerstwo będzie tylko przejściowem, jak ongiś gabinet Wenckheima, podczas jego rządów zaś nastąpi fuzya stronnictw, fuzya nieżydziałych jeszcze żywiołów partyi liberalnej z partyą narodową Apponyego a wtedy będzie mógł objąć ster gabinet definitywny. Na razie chodzi o proces oczyszczenia.

Za *Kuryerem Poznańskim* pozwolimy sobie przytoczyć zestawienie najważniejszych dat z walki o przedłożenia kościelno-polityczne w r. 1894:

1. stycznia: Wekerle zapowiada energiczne przeprowadzenie projektu. 12. stycznia: secesya 30 posłów z klubu liberalnego. Walny zjazd katolicki w Budapeszcie pod prezydencyą księcia-prymasa Kardynała Vaszarego stanowczo potępia projekty rządowe 16. stycznia. Sprawozdanie komisyi o ślubach cywilnych wniesione do sejmu (6. lutego). Początek rozpraw o ślubach cywilnych w sejmie (19. lutego). Zjazd liberalny w Budapeszcie (4. marca). Koniec rozpraw ogólnych o ślubach cywilnych (19. marca). Śmierć Kossutha (20. marca). Pogrzeb w Budapeszcie (1. kwietnia). Ustawa o ślubach cywilnych, uchwalona w Izbie poselskiej 271 głosami przeciwko 107.

Początek rozpraw o ślubach cywilnych w Izbie magnatów (7. maja): projekt rządowy odrzucony 138 głosami przeciwko 118 (10. maja); ponownie przyjęty w Izbie poselskiej (17. maja). Wekerle od cesarza żąda mianowania kilkunastu liberalnych magnatów albo dymisyi (28. maja). Hr. Khuen-Hedervary dezygnowany prezesem gabinetu (1. czerwca). Cesarz w Budapeszcie (4. czerwca). Odnowiony gabinet Wekerlego (12. czerwca). Izba magnatów uchwala projekt o ślubach cywilnych 128 głosami przeciwko 124 (21. czerwca). Izba poselska uchwala resztę projektów kościelno-politycznych (27. czerwca). Koniec posiedzeń sejmu węgierskiego (11. lipca).

Izba magnatów odrzuca projekt o „wolności wyznań" większością 122 przeciwko 96 głosom (6. października), projekt o recepcyi żydów większością 109 przeciwko 103 gł. (8. paźd.), uchwala znaczną większością ustawę o religii dzieci z małżeństw mieszanych (9 paźd.) tudzież ustawę o metrykach państwowych 102 przeciwko 96 głosom (10. paźd.). Wekerle w Wiedniu usiłuje przyspieszyć sankcyę cesarską trzech uchwalonych ustaw (25. listopada). Sankcya ustaw o ślubach cywilnych, o metrykach państwowych i o religii dzieci małżeństw mieszanych (10. grudnia). Audyencya Wekerlego u cesarza (20. grudnia); gabinet węgierski, straciwszy zaufanie korony, podaje się do dymisyi. Cesarz wyjeżdża do Budapesztu celem wysłuchania opinii najwybitniejszych reprezentantów węgierskich stronnictw (27. grudnia), powraca do Wiednia (31. grudnia).

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXIII.

Zadanie narodu wewnętrzne.

Jakież jest to zadanie?

Jest ono wewnętrzne i zewnętrzne.

Pierwsze zależy na podniesieniu organizmu społecznego do możliwej doskonałości. Cięży ono na każdem społeczeństwie chrześcijańskiem, — aby się stało typem doskonałości społecznej — tem bardziej na nas, którzy nie mamy, jak inne, przeszkód wewnętrznych ku urządzaniu się na typowe społeczeństwo katolickie.

W istocie, jeśli zważyć te przeszkody, to można powiedzieć, że żaden naród nie jest ku temu celowi tak zdolnym materyałem, jak my. Nie jesteśmy niczem związani, ani względami na rządzących nami, ani polityką, ani tradycyą.

Jesteśmy bowiem jedynem społeczeństwem katolickiem, w którem nie ma śladów walki Kościoła z państwem, bo jej nigdy nie było. A właśnie duch tej walki, a raczej ujarzmienie Kościoła przez Państwo, gdy jest przez społeczność przyjętem, jak to ma miejsce w całej Europie zachodniej w różnym stopniu, a we Francyi w największym; — i jak ma to miejsce w niezaprzeczonej niczem zupełności w Rossyi; — oto dopiero trucizna społeczna.

Jest, prócz nas, inne jeszcze społeczeństwo, nowe, niedokształcone, niosące w swem łonie przyszłość innej półkuli, które także z tej trującej czary nie piło: — to Ameryka.

Ale ono jest protestanckiem. I chociaż po dłuższym czasie katolicyzm może się stać główną jego arteryą życia, i może być ono wtedy przeznaczonem do rozszerzania chrześcijaństwa do krańców świata, zawsze jednak na losy Kościoła nie tyle będzie wpływało ile narody europejskie wśród których, wskutek niezmiennego dekretu Bożego, leży stolica chrześcijaństwa. Pomiędzy zaś temi ostatniemi, i — co niemałą ma dla przyszłości wagę — pomiędzy narodami i szczepami słowiańskimi, my jedni, pomimo małpowania cudzych chorób, jesteśmy żywiołem wolnym od czci państwa, która wszystko dokoła zaraziła; — przeto żywiołem, któremu, — jeśli wyzyska to ułatwienie ku podniesieniu organizmu społecznego do czystości typu katolickiego, — przeznaczonem jest, niezawodnie, wielkiej wagi zadanie wśród chrześcijaństwa.

Jak trudno umysłom nawykłym patrzeć na sprawę Boga w ludzkości, na prawa rozumu w obec wiary — i społeczności świeckiej w obec Kościoła — przez państwowe okulary, — jak trudno im się ich pozbyć — najlepiej dowodzi przykład Francyi.

Francya przed powstaniem Prus i wejściem Moskwy do Europy była rajem dla idei państwowej. To co się Hohenstaufom nie udało w Niemczech i Włoszech — to się udało we Francyi, dzięki wpływowi legistów — i zakorzenionej od czasów Karlowingów, zawiści do Cesarstwa.

Więc, — i to godna uwagi, — nawet po wybawieniu tego kraju z pod jarzma Angielskiego, za pomocą jawnie cudownej interwencyi Bożej, tak cudownej, że w żadnym innym narodzie, prócz Izraela, cudowniejszej nie było; — Ten sam Karol VII, ukoronowany w Reims za sprawą Joanny d'Arc, później, w Bourges, podpisuje Pragmatyczną Sankcyą, prawdziwy akt podziału społeczeństwa chrześcijańskiego — między Kościół a państwo, a raczej akt zaboru zręczniej osnuty niż to potrafił niegdyś uczynić Fryderyk II., cesarz. Tam stanął na fundamencie wielkiej schyzmy zachodniej przyszły galikanizm.

To zło szerzy się odtąd, spodem, w stanie „trzecim", który w r. 1614 pomimo obrony praw Kościoła przez przyszłego ministra Richelieu, przeforsowuje zasadę Galikańskiego państwa: iż we Francyi nie istnieje żadna inna władza prócz królewskiej. Nareszcie monarchia sama, na pochyłonych przed nią biskupach, zdobywa deklaracyę 1682. roku.

Więc duch ten tak się tam wszczepił w umysły i serca, że obecnie, choć Galikanizm upadł, choć usunięto z placu katolicyzm liberalny, choć życie katolickie wzmogło się we Francyi, jak nigdzie, prócz Belgii, — jednak gdy papież Leon XIII. wezwał Francuzów do przyjęcia istniejącej formy rządu, aby w niej bronić przynajmniej wiary, wielu z głośnych katolików nie usłuchało Go, mówiąc, że w materyach należących do władzy świeckiej Papież nie ma nic do rozkazania! Tak chcą „tradycye fran-

cuskie". Tradycye francuskie! To znaczy teologia legistów z Bourges, i polityka teologów z 1682 roku!

I żeby zrozumieć udział duchowieństwa francuskiego w powszechnych tam manifestacyach czasu obecnego na cześć cara, który był jednym z wielkich prześladowców katolicyzmu, trzeba, obok pamięci na szczególną ich nieznajomość schyzmy rossyjskiej, i obojętność na wszystko, co niefrancuskie — nie zapominać także o tym duchu galikanizmu, stawiającym państwo, więc Francyę, ojczyznę, wyżej od Prawdy i od Kościoła. Interes francuski przemawia — cóż im tam znaczą jęki katolików! Niewygodne? Więc im kłam zadać, byle sławić potrzebny im dziś caryzm. Takby nie był uczynił Ludwik Święty. Oczywiście z tak giętkiego żywiołu nie wyrobi się łatwo społeczeństwo na wskróś katolickie, na prawdzie, sprawiedliwości i wolności oparte.

My, dzięki Bogu, w Polsce, podobnych tradycyi nie mamy. Zapewne, pojawiło się u nas w ostatnich czasach, na widok powszechnego zwycięstwa idei państwa, naśladownictwo jej zachodnich czcicieli. Szkoły nienarodowe szerzą ten kult wraz z liberalizmem; — szczególnie zaś przemogła od stu lat nauka niechrześcijańska o wyższości idei ojczyzny, po pogańsku pojętej, nad ideą społeczeństwa po Bożemu wziętego; — zapewne, zepsucie szerzy się bez przeszkody i może nam ducha całkowicie zatruć. Wszakże, bądź co bądź, to są obce szczepienia, tradycyi naszej wręcz przeciwne; tradycyą łamiące, i to na punkcie tak ważnym, że złamanie jej całkowite byłoby wewnętrznem wynarodowieniem. W Polsce nie było nigdy miejsca nawet na powstanie myśli „autonomii" kościelnej względem Rzymu, trącącej zbliska schyzmą. U nas nazwa „kościoła polskiego" jest tylko i pozostanie już nadal „wyrażeniem geograficznem". Na jakiś rodzaj kościoła Galikańskiego nie ma u nas zgoła materyału.

Słowem, żadna podobna teorya nie stanęła nigdy u nas między narodem a Kościołem, i to należy do essencyi i fundamentu naszej „tradycyi narodowej". Jeśli nie gorliwością ani czynami czasu obecnego, to, z pewnośnią, tem naszem stanowiskiem względem zasad prawno-państwowych — jesteśmy narodem najbardziej ze wszystkich katolickim i tego nie damy sobie wydrzeć, — choćby tego Moskwa i Prusy i nasze własne liberały najbardziej pragnęły. Czyż już po roku 70-ym nie próbowali jacyś starokatolicy, z pomocą rządu rossyjskiego, sieci na nas zarzucić!

Jeśli pod względem prawnopaństwowym tradycye nasze stawiają nas w bezpośrednim, jasnym — i jedynie prawdziwym stosunku do Kościoła, to i pod względem prawa prywatnego, o ile wiem, da się to samo powiedzieć.

Z żalem obecnie wyznają katoliccy socyologowie zachodniej i środkowej Europy, że całe tam skrzywienie społeczne, wszystkie ich trudności socyalne, wypłynęły początkowo z przyjęcia prywatnego prawa rzymskiego w miejsce dawnego prawa zwyczajowego. Żale tego rodzaju do nas stosować się nie mogą. Jeżeli wyobrażenia rzymskie wpłynęły na naszą kodyfikacyę, to bardzo powierzchownie — o ile sądzić o tem mogę. Prawo testamentowe, prawo żony i dziecka — prawo własności i podziału jej, pozostały u nas na swej podstawie prasłowiańskiej.

Dla tego, może, i poddaństwo u nas nie było tak twardem jak na zachodzie i w Niemczech. We Francyi przecie jeszcze w 17-ym wieku zdarzały się wypadki sprzedaży ludzi, czego u nas nigdy nie było, a co było u naszych cywilizatorów wschodnich nie dawniej jak czterdzieści lat temu.

Więc między nami a katolicyzmem społecznym, między nami a Kościołem, nie ma ani tradycyi państwowych, ani tych wyobrażeń z rzymskiego prawa pochodzących, według których jednostka istnieje dla Państwa i doń należy, a Państwo jest ostatnim regulatorem tego co słuszne lub niesłuszne. A to są właśnie dwa punkty które tak się wkorzeniły na zachodzie, że dziś jeszcze nader licznym katolikom przeszkadzają do przyznania Kościołowi w stosunku do jednostki i Państwa stanowiska wprost wypływającego z Jego Boskości. W tem właściwie leży jądro obłędu liberalnego.

Jeżeli więc — o czem wątpić chyba nikt nie będzie — Chrystus Pan w Kościele zdąża w ciągu dziejów do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi, — społeczeństwa mianowicie, któreby było na wskróś przejęte duchem Jego, tak w jednostce jak w zbiorowości, prawach jej, praktykach i dążeniach, — to z pewnością nie ma na ziemi, pomimo różnych anomalii i przeszkód wzniesieniu podatniejszego materyału ku tej budowie, jak polskie społeczeństwo, — albo lepiej mówiąc, to, na poły polskie a na poły ruskie społeczeństwo, zlane w jedno przez religię i swobody, które w dawnej Rzeczypospolitej znalazło było, na zły czas, schronienie przed wpływami Zachodu i Wschodu. Zapewne, później, wpływy rewolucyjnych i liberalnych wyobrażeń wiele w niem popsuły wsiąkając z Francyi przez literaturę i naśladownictwo — z Niemiec i Rosyi przez szkołę; zapewne jeszcze obyczaje się obniżyły i samiśmy już dużo sobie popsuli leniwym naszym i niedowierzającym zwrotnym ruchem do Kościoła — ale zawsze to, pod spodem, pozostaje u nas nietkniętem, że kiedy kto katolik to żadne tradycye nie dają mu powodu do nieufania Kościołowi. Jeśli kto mu nie ufa to nie z powodu jakiejś doktryny przeciwnej, tylko po prostu albo z braku nauki katolickiej, albo ze wstrętu do dyscypliny moralnej. Nie wyjmujemy z tego i naszych rewolucyonistów.

Nasz brak organizacyi społecznej wyższej, państwowej, i pierwiastkowość naszego organizmu, tak jak z drugiej strony nasze nieistnienie na zewnątrz, i rozbicie naszych planów istnienia z epoki poprzedzającej powstanie zredukowały nas do stanu materyału przyszłości, ale materyału mającego tradycyą krystalizującą i wewnętrzną siłę katolicyzmu; — materyału przeto, podatniejszego od innych ku wyrobieniu zeń społeczeństwa katolickiego; — tak jak Słowianie, nie należący do Kościoła katolickiego, lub słabiej doń należący także są materyałem tylko, ale bardzo podatnym na doświadczenia rewolucyjne.

A jeżeli tak jest, czyż to nie wskazuje jasno, że Bóg, jak chciał dawniej, tak chce dotąd, użyć nas za narzędzie w sprawie tryumfu społecznych zasad tego Kościoła? A ta wola najwyższa czy może nam być obojętną! Czy talent powierzony nie zobowiązuje!

Trzeba więc już rozpoznać bliżej jakiem to narzędziem mamy się stać w ręku Boga. Ale, pierwej jeszcze, zwróćmy uwagę na pytanie już postawione: jeżeli Bóg nas chce użyć, dla czego pozwala nam się zużywać w walce bezpłodnej i niszczącej?

Bo jeżeli nasz upadek taką, jak widzieliśmy, przyniósł krzywdę sprawie Bożej, i nie był zatem, — nie mamy na to znaków — umyślną karą spuszczoną na nas bezpośrednio z ręki Bożej, — a tylko karę o tyle, że był logicznem następstwem złego, chcianego czy niechcianego; — to dlaczegoż Bóg nas nie wyprowadza z domu niewoli „in brachio extento“, cudami Wszechmocy Swojej?

Oto dla tego, że jeśli Mu mamy być narzędziem, to się niem łatwiej staniemy w szkole nieszczęścia, niż przy losach nam sprzyjających. Bóg nam dawał te losy i, w tym celu, utrzymywał je cudem — a nie staliśmy się tem narzędziem. — Więc przestał nas trzymać, i czeka aż się nam oczy otworzą i wrócim na naszą drogę. Ale to wymaga wielkiego z naszej strony wysiłku.

Nie trzeba, wiem o tem, nadużywać porównania Kościoła z Izraelem, ale nie trzeba też spuszczać go z oka — skoro to my, chrześcijańskie narody jesteśmy dziś ludem wybranym, ludem Bożym. W porządku łaski Bóg z pewnością nie mniej dziejami kieruje niż przedtem — tylko mniej widocznie. W Izraelu On bezpośrednio wchodził w każdy szczegół i przemocą przeprowadzał myśl Swoją. Dziś on, pośrednio, przez Władzę Kościoła i Sakramenta, pobudza, wzmacnia, kieruje, rządzi tak, iż te rządy nie są już teokracyą, lecz rządami ludzkiemi nadprzyrodzonemi: rządami rozumu, oświeconego wiarą. Co wszakże nie wyklucza pomocy Bożych nadzwyczajnych bez których się w końcu ani tryumf ostateczny nie obejdzie, jak wiemy z zapowiedzi przyjścia Chrystusa Pana dla zwycięstwa nad złem w dniach ostatnich — ani nawet tryumfy chwilowe, jak nieraz dowodzą tego dzieje powszechne i nasze.

Wszakże, aby Bóg użył Swej mocy na podźwignięcie zdruzgotanego posągu czyż nie trzeba, aby ręką ludzką spojone zostały jego odłamy? Cóż dźwigać massę ruchomą i sypką! Zlanie się jej w jedno — samo wywoła potrzebę postawienia jej w majestacie odpowiednim jej naturze — a zlanie to musi być nie cudem lecz dziełem ludzi z pomocą Boga, zwłaszcza, że idzie tu o zlanie jednostek, w myśli jednej i miłości jednej.

Otóż narzędziem Bożem staniemy się o tyle, o ile pierwej wykonamy, jak będziemy mogli najlepiej, zadanie to wewnętrzne, włożone przez Boga na każdy naród chrześcijański — t. j. o ile się staniemy doskonałem społeczeństwem katolickiem. — To jest dla każdego narodu *conditio sine qua non*, użycia go przez Boga za narzędzie w dziejach ludzkości. Dla nas zaś tem bardziej jest to warunkiem, że z tego podniesienia i wzmocnienia naszego społecznego, musi wypłynąć, jak się dalej okaże, i spełnienie naszych zadań zewnętrznych, — a za niemi i obdarzenie narzędzia tego godnością niepodległości, jeżeli to działaniu jego okaże się potrzebnem.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Mowa ks. Leona Pastora,

WYPOWIEDZIANA W PARLAMENCIE WIEDEŃSKIM DNIA 18. GRUDNIA 1894.

W dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy, zmieniającej niektóre przepisy o konkurencyi kościelnej, wypowiedział poseł ks. Pastor na posiedzeniu Izby deputowanych dnia 18. grudnia z. r. następującą mowę:

Wysoka Izbo! Że szczerą radością w imieniu ludu galicyjskiego i w imieniu kleru witam przedłożenie, które dziś mamy na porządku dziennym. Mówię: w imieniu ludu, który ciężko uciskała ustawa z 7. maja a który teraz, skoro, jak się spodziewam, przedłożenie stanie się ustawą, nieco lżej odetchnie; mówię: w imieniu kleru parafialnego, przed którym dotychczas przykra była alternatywa, albo z prorokiem Jeremiaszem *deplorare abominationem desolationis in loco sancto* — bezradnie płakać nad upadkiem powierzonych mu świątyń, albo nakładać ludowi, będącemu pod jego pieczą, takie ciężary, którym on nie mógł podołać i w ten sposób przyczyniać się do upadku ludu ukochanego i budzić w parafianach niechęć ku sobie. Zaiste, straszna to alternatywa.

Ustawą z dnia 7. maja 1874, a mianowicie paragrafem 36. tej ustawy, zwalono ciężar konkurencyjny z gminy politycznej na gminę parafialną. Co zaś rozumieć należy przez gminę parafialną, określa §. 35 tej ustawy następującemi słowy: „ogół katolików jednego obrządku, mieszkających w okręgu parafialnym, stanowi gminę parafialną“. Jednym zamachem uwolniono więc osoby, opłacające w danych gminach podatek, lecz nie mieszkające w obrębie parafii (t. zw. forenses) od ciężarów konkurencyi a eo ipso zwalono ten ciężar, ogromnie zwiększony, na podatkujących tego samego obrządku, którzy mieszkają w obrębie parafii. Pomijając już, że tą ustawą wszystkie postanowienia prawne, które obowiązywały w poszczególnych krajach zniesiono, wprawdzie nie de jure, lecz de facto, pomijając, że ustawa ta stanęła w jaskrawej sprzeczności z galicyjską ustawą krajową z 15. sierpnia 1866 — opiera się ona na fałszywych przesłankach a więc jest niesprawiedliwą. Ustawa, o ile uwalnia od ciężarów konkurencyjnych forensów, mających w gminie parafialnej majątek nieruchomy — a o tych właśnie chcę mówić — staje na tem zresztą słusznem stanowisku, że do łożenia na budowy kościelne i parafialne ten tylko powinien być obowiązany, kto ma interes w istnieniu danego kościoła, kto więc bierze udział w owych dobrach duchowych, któremi Kościół szafuje.

Zasada dość słuszna, niesłuszne jednak następstwo, które z niej wyprowadzono.

Niesłusznym jest mianowicie wniosek, jakoby forensis, który nie mieszka w obrębie parafii, nie miał żadnej korzyści z dotyczącego kościoła; bo już przecie z czysto egoistycznych, materyalnych względów zależeć mu na tem musi, aby jego oficyaliści i słudzy przestrzegali zasad religijno-moralnych w życiu, w działaniu, w pełnieniu obowiązków.

Tylko bowiem wtedy może mieć pewność, że na oficyalistów i na sługi spuścić się może pod względem rzetelności i obowiązkowości, choć oko jego nad nimi nie czuwa. Toż samo odnosi się także do całej ludności wiejskiej, która mieszka w jego dobrach.

Im silniejsze są zasady religijno-moralne u ludu wiejskiego, tem pewniejsze jego mienie, tem pilniejsi i sumienniejsi będą robotnicy, bez których on się przecież nie obejdzie. Że więc to wpływa silnie na jego interes materyalny, nie potrzeba chyba dowodzić.

A gdzież uczy się lud bojaźni Bożej, gdzie zasad wiary i etyki, jeżeli nie w kościele?...

Nie chcąc dotknąć naszych właścicieli większych majętności, nie mogę poruszać tylko egoistycznej strony. Nasi właściciele większych posiadłości miłują lud, chcą go widzieć szczęśliwym, nie szczędzą ofiar, gdy chodzi o dobro tego ludu. A lud przecież bez kościoła, bez religii nie może być szczęśliwym.

Kościół jest dla ludu bezpieczną przystanią, do której chroni się przed wieloma burzami życia; religia jest dlań jedyną pocieszycielką na tym łez padole! Kto lud kocha i chce go widzieć szczęśliwym, ten uważać będzie za swój święty obowiązek, dopomagać mu w miarę możności do utrzymania kościoła. Bez tej pomocy musiałyby upaść nasze kościoły, bo lud jest za ubogi, aby o własnych siłach, przy tylu innych ciężarach dopełnić mógł tego obowiązku! *(Potakiwania).*

Pozwolę sobie, moi panowie, przytoczyć przykład z rzeczywistości. W parafii mojej, która liczy około 2.000 dusz, jest 8 folwarków, które należą do pięciu właścicieli. Nieszczęściem, żaden z tych panów nie mieszka w obrębie parafii. Gdy kościół — grożąc upadkiem — potrzebował w r. 1891 gruntownej, większej restauracyi, rozpisano rozprawę konkurencyjną. Z pięciu większych właścicieli oświadczyło czterech, że zastrzegają się przeciw nakładaniu na nich ciężarów konkurencyjnych; jeden tylko, posiadacz trzech folwarków, wyraźnie oświadczył, że choć nieobowiązany do konkurencyi, mieszka bowiem w Przemyślu, przyczyni się do pokrycia potrzebnych kosztów i rzeczywiście zapłacił przeszło 3.000 zł. Był to Najprzewielebniejszy ks. biskup przemyski, Solecki. Pomimo tego musieli ubodzy mieszczczanie i chłopi zapłacić po 1 zł. 50 od każdego złotego podatków bezpośrednich a gdyby ks. biskup był skorzystał z swego prawa, byliby musieli zapłacić po 3 zł. Przypadków takich mamy w naszym kraju aż nadto

Wysoka Izba pojmie łatwo, dlaczego tak usilnie popieramy zmianę artykułów 35. i 36. ustawy z roku 1874 w myśl przedłożenia.

Wiemy dobrze, że także więksi właściciele w tych krytycznych czasach ciężką mają walkę i dlatego umiemy odczuć ofiarność, z jaką od wielu lat w Sejmie galicyjskim domagają się owej zmiany, która — co nie da się zaprzeczyć — wielką część ciężaru z bark biednego ludu włoży na ich barki. Czynią to dla ludu a lud im będzie wdzięczny.

Lecz i miłość ojczyzny, która zdobi naszych właścicieli większych, miłość ta nie pozwoli im ani chwili się namyślać, jak w tej sprawie postąpić należy. Lud to nasza podpora! W ukształtowaniu ludu, w jego wytrwaniu przy zasadach religii widzimy, nie bez racyi, zbawienie ojczyzny. Nie brak jednak w smutnych naszych czasach na fałszywych prorokach, którzy chcą odebrać ludowi jego najświętsze ideały, aby weń tem łatwiej wpoić kosmopolityczne i materyalistyczne teorye.

A gdyby, czego niechaj Bóg uchowa, to im się udało, wtedy przepadną nasze najpiękniejsze nadzieje, zginie droga nasza ojczyzna! Ja się jednak nie obawiam. Dopóki krzyż na wieży kościelnej wznosi się nad cichemi chatami wioski, dopóki głos dzwonu przypomina ludowi, że jest Bóg, Bóg wszechmocny, że nad znikomemi są dobra wyższe, że jest wielka, nieskończona wieczność, dopóki lud klęka przed ołtarzem a kapłan z ambony głosi *Sursum corda* i nie daje ludowi zapominać, że ma kochać Boga, bliźniego, ojczyznę, dopóty o lud nasz jestem spokojny a ojczyzna spokojną być może o swoich synów, a społeczeństwo spokojnem być może o zasady porządku społecznego *(Żywe oklaski)* Nie opuszczajcie więc, panowie, waszych domów Bożych a zasłużycie się najlepiej ojczyźnie i społeczeństwu.

Jednego jeszcze i to bardzo ważnego obowiązku dopełnić ma każdy pan wobec swojej służby. Każdy służbodawca ma dbać nie tylko o doczesne, lecz także o duchowe dobro swych służących. Jeżeli więc sam, osobiście, nie mieszka w parafii, to mieszka tam jego służba. A ona przecież potrzebuje kościoła, korzysta z dobra, którem szafuje kościół! Ponieważ zaś nie płaci podatku i wolną jest w skutek tego od konkurencyi, to sprawiedliwość przecież wymaga, aby służbodawca, który ma dbać o zaspokojenie duchowych potrzeb służby, podjął ten ciężar! Z tego też powodu uważam za zupełnie słuszne, że ustawa chce włożyć obowiązek konkurencyjny na osoby prawne, stowarzyszenia i spółki, bo choć one, jako takie, są bezwyznaniowe, utrzymują przecież personal katolicki a więc powinny starać się o jego potrzeby duchowe.

Proszę przeto, panowie, w imieniu Kościoła, w imieniu ludu, w imieniu społeczeństwa, w imieniu ojczyzny, abyście przedłożeniu temu głosami waszymi dali moc ustawy i w ten sposób rozwiązali pomyślnie jednę z piekących kwestyi socyalnych! *(Żywe oklaski. Mowca odbiera liczne powinszowania).*

Z dziedziny homiletyki.

(IV. Wybór tematu i tegoż przeprowadzenie).

Kto nie lubi czytać książeczek duchownych i rozmyślać nad prawdami wiary, temu sprawia nieraz dużo kłopotu już samo wyszukanie stosownej do kazania osnowy: skoro się już kilkakrotnie mówiło o wierze, miłości, pokucie, pokorze, pijaństwie i t. d., — skoro się nieraz wyjaśniało tę samą perykopę, nie starczy już materyału a przecież wypada zawsze coś wygłosić nowego! — Zagląda się więc do kazań i w nich powtarza się treść ta sama: grzech, sąd, pokuta, niebo i piekło i t. d.! Najlepsze więc utwory kaznodziejskie przydadzą się chyba na jeden raz, jeżeli mianowicie nie korzystał już z ich treści confrater, pouczający tych samych słuchaczy! — Trzeba więc pomagać sobie własnym konceptem, chwytać co nastręczy chwila, omawiać sprawy bieżące, stosunki, panujące w parafii, zachęcać do trzeźwości, dobrego gospodarstwa, oszczędności, do zakładania Kółek rolniczych i t. p.: takie tematy nasuwają się same przez się, są „praktyczne" i mają tę wielką dogodność, że nie wymagają mozolnych przygotowań. Otóż pominę zupełnie błąd zasadniczy, którego tu dotknąłem mimochodem, a który polega na tem, że płaski utylitaryzm stawia się na miejscu wzniosłych kaznodziejstwa celów i prawi się o rzeczach, należących raczej do nauki o gospodarstwie domowem; — spróbuję tylko podać kaznodziejom jeszcze niewprawnym kilka wskazówek, odnoszących się do kwestyi wyboru i przeprowadzenia tematu.

O czem więc mamy mówić przedewszystkiem? Nie ulega wątpliwości, że najważniejszem zadaniem naszem jest zapoznać wiernych jak najlepiej z życiem i działaniem Zbawiciela; a przecież wielu za mało o Nim mówi, lękając się powtarzać rzeczy aż nadto dobrze wszystkim znanych; jest to obawa całkiem płonna, bo *nunquam satis dicitur, quod nunquam satis discitur*; powinniśmy raczej, naśladując św. Pawła *(non enim indicavi me scire aliquid inter vos nisi Jesum Christum, et hunc crucifixum — I. Cor. 2, 2)*, wybrać sobie za główny przedmiot nauczania swego J. Chrystusa — i to ukrzyżowanego, zamiast prawić ogólnikowo o „moralności", „cnocie", o „godności ludzkiej" i t. p.; albo o rzeczach, nie mających bezpośredniego związku z Jego Osobą i z dziełem odkupienia. Trzymając się tej zasady, nie będziemy z pewnością zapełniali swych kazań treścią jałową i bezduszną, ani czczem moralizowaniem, ani frazeologią błyskotliwą i górnolotną, która podoba się „oświeconym" miłośnikom świata właśnie dlatego, że nie lubią słuchać „twardej mowy" o krzyżu i Chlebie żywota.*)

Prawdy więc najwyższe, które najściślej łączą się ze sprawą naszego zbawienia, a więc tajemnice wiary, rzeczy ostateczne, potrzeba pokuty, modlitwy, umartwienia, dobrych uczynków, ofiary i t. d. — oto są tematy, do których ciągle powinniśmy powracać, nie poprzestając na wygodnych a bezdusznych ogólnikach (jak n. p. „spełniajcie sumiennie wszystkie przy-

---

*) Por. słowa „Rzymskiego Katechizmu": *Illud autem primum videtur esse, ut semper meminerint (sc. pastores) omnem Christiani hominis scientiam hoc capite comprehendi; vel potius, quemadmodum Salvator noster ait: Haec est vita aeterna, ut cognoscant te solum verum Deum, et quem misisti Jesum Christum. Joan, 17, 3. Quamobrem in eo praecipue Ecclesiastici Doctoris opera versabitur, ut fideles scire ex animo cupiant Jesum Christum et hunc crucifixum, I. Cor. 2., sibique certo persuadeant, atque intima cordis pietate et religione credant, aliud nomen non esse datum hominibus sub coelo, in quo oporteat nos salvos fieri. Actor. 4: siquidem ipse propitiatio est pro peccatis nostris. I. Joan. 2. (Prooemium, quaestio X).*

kazania Boskie i Kościelne, nie zaniedbujcie swoich obowiązków" i t. p.), ale starając się obudzić zajęcie słuchaczy i wpoić te prawdy w ich serca, — co nie jest rzeczą zbyt trudną, jeżeli tylko sam kaznodzieja przejęty jest poważną ich grozą i uważa sprawę Pana Jezusa za swoją. Zawsze jednak trzeba sobie jasno zdawać sprawę z tego, co ma być właściwą kazania osnową, czyli główną jego myślą, bo równie jak mowca świecki nie osiągnie swojego celu, jeżeli wszystkie jego wywody nie będą zmierzały do jednego punktu, ale dotykać będą przedmiotów różnorodnych, — tak i kaznodzieja mówi na wiatr, jeżeli nie stara się przekonać o jednej, ściśle określonej prawdzie, nakłonić do poprawy w pewnym oznaczonym kierunku, odwieść od tego lub owego grzechu, ale rozwodzi się *de omnibus rebus et quibusdam aliis* i od jednej materyi przeskakuje do drugiej. *Non multa, sed multum!* — tej zasady trzeba się trzymać we wszystkiem nauczaniu: tylko gruntowne i wyczerpujące przeprowadzenie j e d n e j myśli może prawdziwie oświecić słuchacza i zapisać się w jego pamięci: „Tylko j e d e n przedmiot powinien być treścią mowy", pisze trafnie Vieira. „Gdyby rolnik chciał posiać naprzód pszenicę, a na pszenicę żyto, a na żyto jęczmień, cóżby wyrosło? — Zielona mieszanina. Podobnie dzieje się z takiemi mowami (o rożnorodnej osnowie). Ponieważ sieją rozmaite rzeczy, nie mogą zebrać nic wyraźnego. Kiedy posiało się mieszaninę, trudno zebrać pszenicę. Gdyby okręt chciał popłynąć zrazu ku północy, potem na południe, potem na wschód, potem znowu na zachód, jakżeby mógł gdziekolwiek dopłynąć? — Dlatego to męczą się tyle na kazalnicach, a tak mało postępują naprzód.... Jan Chrzciciel nawrócił wielu, w ziemi żydowskiej. o ilu zaś mówił rzeczach? T y l k o o j e d n e j: *Parate viam Domini!* (Matth. 3, 3) — przygotowanie, do Królestwa Bożego. Jonasz nawrócił Niniwitów: — o wielu zaś mówił przedmiotach? — O j e d n y m tylko: *Adhuc quadraginta dies et Ninive subvertetur* (Jon. 3, 4), — zburzenie miasta. Jonasz kazał o jednej rzeczy przez dni czterdzieści a my chcemy prawić w jednej godzinie o czterdziestu rzeczach? — Kaznodzieja powinien wziąć jedno zdanie pouczające, wyjaśnić jego znaczenie, podzielić je na części, dowieść go na podstawie Pisma św., uzasadnić je też rozumem, poprzeć przykładami, przytoczyć pobudki, następstwa, okoliczności, wskazać na związek tej prawdy z innemi i t. d., musi odpowiedzieć na wątpliwości, usunąć trudności, musi całą potęgą wymowy odeprzeć zarzuty przeciwników, musi zebrać swoje wywody, natrzeć na słuchacza i w końcu go przekonać i to nazywa się k a z a n i e m".

Nie znaczy to oczywiście, że w kazaniu ma panować nużąca j e d n o s t a j n o ś ć, że jego treść nie powinna być urozmaicona; owszem ono ma być podobne (jak dodaje Vieira) do pięknego drzewa, które ma mieć korzenie swoje w ewangelii, musi mieć jeden pień — t. j. jeden temat; z tego pnia powinny wyrastać rozmaite konary, — to będą różne myśli" wyłaniające się z tematu i z nimi połączone. — Prawda, że dzisiaj wielu występuje przeciw tak ułożonym mowom, twierdząc, że one powinny całkiem ustąpić miejsca homiliom i prostym naukom katechetycznym. Ta niechęć przeciw kazaniom „wyższego stylu" da się też łatwo zrozumieć, kiedy uwzględnimy całą lichotę i niepraktyczność aż nazbyt wielu utworów homiletycznych, które słyszy się z ambony albo kupuje się w księgarniach. Wszelako pytam się po 1): jaką mamy rękojmię, że ci sami kaznodzieje prawić będą dobre homilie i katechezy? — Owszem zdaje mi się, że na tych polach jeszcze trudniej znaleść coś porywającego. Po 2) nie lekceważę bynajmniej ani homilii ani katechezy, — pragnę raczej, żeby ich nie zaniedbywano nigdzie; ale nie wątpię, że obok nich utrzyma się zawsze kazanie, czyli że zawsze będziemy czuli potrzebę osobnego traktowania prawd najważniejszych w wywodach jednolitej treści i stanowiących dobrze obmyślaną całość. — Po 3) Niesłusznie powołują się przeciwnicy kazania na Ojców Kościoła, jak gdyby ci całą swoją powagą popierali ich zdanie: pozostały nam bowiem i po Ojcach mowy, przeprowadzające jednę myśl główną n. p. Św. B a z y l e g o „sermones": „in divites et avaros" — „in luxuriosos" — „in irascentes" — „de invidia" — „de gratiis Deo agendis" i t. d.; — Św. G r z e g o r z a N a z. „de pace" — „in sanctum baptisma" — „in pascha" — „de amore pauperum"; — Św. C h r y z o s t o m a „de vitando iuramento" — „de fugiendo luxu" — „de humilitate" — „quod ars quaestuosissima sit eleemosyna"; — P a c y a n a: „de poenitentia", — L e o n a: „de ieiunio"; — B e r n a r d a: „de fallacia bonorum mundi"; — E f r e m a: „de resurrectione mortuorum", — „de timore Dei et consummatione saeculi", — „in secundum adventum Domini n. J. Ch." (7 kazań) i t. d.— Nie można zresztą wątpić, że także św. Augustyn, Ambroży i wszyscy inni nie zawsze poprzestawali na spokojnem wyjaśnianiu Pisma św., ale musieli nieraz mówić obszernie, dobitnie i wyczerpująco o jednej materyi, zwłaszcza o tych, którym całe księgi poświęcili.

Uczmy więc młodych lewitów prawić obok homilii — kazania i przedewszystkiem kazania, bo to najtrudniejszy rodzaj wymowy kościelnej, — podawajmy im dobre tematy a zarazem wskazówki, jak je należy rozwijać, — o czem w artykule następnym.

X.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Zatwierdzenie uchwały gr. k. synodu prowincyonalnego we Lwowie. — Morderca siostry Augustyny. — Kardynał Vaughan w Rzymie. — Ks. Franciszek Denza).*

Jak donoszą dzienniki, Ojciec św. zatwierdził uchwały gr. k. synodu prowincyonalnego, który się odbył we Lwowie w r. 1891.

— Po dwudniowej publicznej rozprawie skazał trybunał mordercę siostry miłosierdzia Augustyny na dożywotnie więzienie. Morderca, którego cyniczna bezczelność wywołała powszechne oburzenie w sali rozpraw sądowych, stanie zapewne wkrótce przed Najwyższym Sędzią, albowiem chory jest na suchoty płucne. Ojciec zamordowanej stawał jako współoskarżyciel, aby w razie potrzeby bronić jej honoru przed zarzutami świadków odwodowych i obrońcy i — co dziwna — wziął sobie do pomocy adwokata żyda. Było to jednak zbyteczne, bo świadkowie, powołani przez obronę, jednogłośnie wielbili anielską miłość i cierpliwość, które cechowały zamordowaną opiekunkę chorych. Najmłodsza jej siostra wkrótce ma wstąpić do tego samego zgromadzenia, którego zmarła była ozdobą.

— W anglikanizmie nie ustaje poważny ruch ku powrotowi na łono prawdziwego Kościoła i to szczególnie wśród duchowieństwa. Kościół anglikański, podzielony na tyle sekt, powoli drętwieje i obumiera, a gdy nastąpi odłączenie go od państwa — rzecz niedalekiej może przyszłości — będzie musiał runąć. Ojciec św. widzi to i mniema, że nadeszła chwila rozpoczęcia takiej akcyi wobec kościoła anglikańskiego, jaką podjął wobec kościołów wschodnich. Przedewszystkiem więc pragnie wysłuchać najwybitniejszych przedstawicieli kościoła katolickiego w tych krajach, gdzie mieszka rasa anglo-saska. W tym celu zaprosił już kardynała Vaughana do przybycia jeszcze w grudniu do Rzymu; przybycie kardynała Gibbonsa z Baltimore także już zapowiedziane a spodziewać się należy przyjazdu kardynała Morana z Sydney i Taschereau z Kwebeku. Zadziwiać to może, iż mąż ośmdziesięcioletni podejmuje się tak olbrzymiego przedsięwzięcia, ale Ojciec św. otwiera drogę, rzeczą jego następców będzie ukończenie dzieła.

— 13. grudnia przyjmował Ojciec św. ks. Franciszka Denza, kapłana zakonu Barnabitów, prezesa papieskiej akademii umiejętności, wraz z innymi członkami tego instytutu. Pożegnany łaskawie udał się ks. Denza do mieszkania, które zajmuje w Watykanie jako dyrektor obserwatoryum astronomicznego. W drodze uległ atakowi apoplektycznemu i po jednodniowem pasowaniu się ze śmiercią dokonał ziemskiego żywota, otrzymawszy ostatnie pomazanie i błogosławieństwo apostolskie. Ks. Denza, urodzony w Neapolu w r. 1814, wstąpił w 16 roku życia do zakonu a równocześnie ze studyami teologicznemi kształcił się pod kierunkiem słynnego O. Secchiego w astronomii. W r. 1856 został profesorem kollegium Moncalieri w Piemoncie i przebywał tam do r. 1890, studyując przedewszystkiem meteorologię, w którym to celu założył obserwatoryum astronomiczne. W r. 1860 odrzu-

cił ofiarowane mu przez rząd włoski kierownictwo centralnego zakładu meteorologicznego we Florencyi. Od r. 1872 badając zboczenia igły magnesowej, odbywał podróże po całych Włoszech i po Tunisie; choroba a później śmierć nie dozwoliła mu ogłosić wyników tych obserwacyi. W r. 1881 założył włoskie towarzystwo meteorologiczne. Od r. 1883 przez lat cztery udzielał nauki matematyki i fizyki synom ks. Aosty, brata króla Humberta. Z powodu jubileuszu kapłańskiego Leona XIII. wezwał ks. Denza wszystkich kapłanów, zajmujących się studyami astronomicznemi i meteorologicznemi do wzięcia udziału w wystawie watykańskiej. Dzięki jego pracy dział ten wypadł tak świetnie, że Ojciec św. uzupełniwszy cenny zbiór nadesłanych instrumentów zakupnem potrzebnych jeszcze przedmiotów założył obserwatoryum w Watykanie i poruczył jego kierownictwo ks. Denza. Ks. Denza był członkiem wszystkich prawie towarzystw naukowych na ziemi; od rządu francuskiego otrzymał krzyż oficerski legii honorowej za zdjęcia fotograficzne firmamentu niebieskiego.

Galicya. Tarnów. Konferencya św. Wincentego à Paulo, według sprawozdania przedłożonego konsystorzowi biskupiemu, miała w b. r. członków czynnych 25, honorowych i wspierających 22, razem 47. Wspierano rodzin 54, studentów 2, terminatorów 3, sierot 2. Przychodu z różnych źródeł miała konferencya 1355 złr. 71 ct., pozostałości kasowej z 1893 r. 601 złr. 90 ct. razem 1957 złr. 61 ct.; wydatki wyniosły 1470 złr. 25 ct. Pozostało w kasie 487 złr. 36 ct.

— Według wykazów zamieszczonych w Kurendzie 22. złożyła dyecezya tarnowska w ubiegłym roku na świętopietrze 1.084 zł. 54 ct., z czego JE. N. ks. Biskup przesłał Ojcu św. na kolędę okrągłą sumę 1.000 zł.; na misye zagraniczne 236 zł. 96 ct., na wykupno niewolników w Afryce 46 zł 20 ct., na koszta kanonizacyi błog. Kunegundy 53 zł. 20 ct. (z dawnemi jest na ten cel 3.009 zł. 4 ct.), na pomniki w Ziemi św. 272 zł. 16 ct., na odbudowanie kościoła w Ciężkowicach 276 zł. 53 ct., na pogorzelców w Nowym Sączu 577 zł. 73 ct. prócz 2.895 zł. 8 ct., które wpłynęły wprost do miejscowego Urzędu Parafialnego, na spalony kościół OO. Jezuitów w Nowym Sączu 702 zł. 97 ct., na restauracyę katedry 9.070 zł. 9 ct.; zasługuje na uwagę ta okoliczność, że na ostatni cel od roku 1881 zebrano już 84.360 zł. 27 ct.

Austrya. Wiedeń. Sesya rady państwa zakończyła się hecą, którą inscenizowali chrześciańsko-socyalni przeciw ministrowi oświaty dr Madeyskiemu. Że p. Lueger rzucił się na ministra oświaty, zarzucając mu nepotyzm, ani nas to ziębi ani grzeje; bezstronność każe jednak przyznać, że Lueger i tym razem nie postarał się o należyte informacye, lecz powtórzywszy to, co gdzieś wyczytał lub usłyszał, spotkał się z zarzutem, że jego wywody mijają się z prawdą. Przykrzejszem było wystąpienie ks. Scheichera; kapłan ten, skąd inąd zasłużony, porzuca akcyą, aby się oddać agitacyi a w namiętnym zapale posuwa się tak daleko, że, zamiast budować, burzy. Czystą negacyą do niczego się nie dojdzie, chyba do nazwy krzykacza. Ks. Scheicherowi nie szczędziła pochwał socyalistyczna *Arbeiter-Zeitung*, prawie dając do poznania, że spodziewa się niebawem ujrzeć go w swoim obozie. To jedno już powinno ks. Scheichera przekonać, że na błędną wstąpił drogę.

Węgry. *(Słowa a czyny. — Oświadczenie kard. Prymasa).*

Franciszek Kossuth przemawiał do sumienia dziennikarzom węgierskim, aby nie hołdowali zyskowi osobistemu, sobkostwu i chęci używania. Tak mówi człowiek, który potrzebuje całego piętra na mieszkanie i któremu za mało pensyi ministra. To też dostał lekcyą od robotników budapeszteńskich. W znanej fabryce sikawek Tarnoczego, gdzie Kossuth jest dyrektorem, zniżono płacę robotników o 35%. Robotnicy mniemają, że Kossuth dał do tego inicyatywę, w naradzie więc, z tego powodu urządzonej, wystąpili ostro przeciw niemu, podnosząc, że robotnicy nie mają chęci rezygnować ze swego zarobku, aby fabryka miała czem pokryć 15000 złr. pracy dyrektora i aby Kossuth (który kazał dać sobie 75000 złr. zaliczki a raz tylko był w fabryce) miał za co odbywać podróże po kraju. Wobec rozgoryczenia robotników zanosi się na strejk, ale ani fabryka Tarnoczego ani Kossuth nic sobie z tego nie robią, bo wiedzą, że im rząd dopomoże. Wszak do budżetu wstawiono 6000 złr. subwencyi dla fabryki a od Kossutha odkupiono rękopisy jego ojca za 150000 złr.

— Ks. Medard Kohl, sekretarz ks. prymasa Vaszarego, ogłosił w dziennikach budapeszteńskich dnia 15 z. m. oświadczenie, że ks. prymas nie ma nic wspólnego z dziennikiem *Katholikas autonomia*, że go, jak żadnego w ogóle dziennika, nie wspiera ani nie patronizuje. Dziennik powyższy, wydawany przez kapłana, nie cieszącego się dobrą opinią w sferach katolickich, stoi na usługach rządu i szkodzi sprawie katolickiej; otóż w Węgrzech utrzymywała się pogłoska, rozsiewana przez ludzi złej woli, że pismo to darzy ks. prymas szczególnymi względami.

Francya. Prezydentem izby deputowanych wybrano Brissona głosami radykałów, socyalistów i tych oportunistów, którzy popierają zasadę republikańskiej koncentracyi. Rząd nie był przygotowany, nie miał stosownych kandydatów; kandydatura Meline'a, oportunisty czystej wody, niepopularnego zwolennika doktryn protekcyonistycznych, upadła wobec kandydatury Brissona, na którego zawsze padały głosy socyalistów i radykałów, skoro chodziło o ważniejszą posadę w rzeczypospolitej. Brisson jest przedstawicielem polityki republikańskiej koncentracyi i zaciętym przeciwnikiem dopuszczenia monarchistów, pojednanych z republiką, do jakiegokolwiek udziału w rządzie. Jestto ponury i zawzięty doktryner, pełen nietolerancyi, zwłaszcza w sprawach religijnych, polityk niezgrabny i bez szerszego programu, a przytem przejęty swoją wielkością i popularnością. Nie posiadając w teraźniejszej izbie, gdzie połączyły się stronnictwa umiarkowane, większości, występował jako przywódca opozycyi. Wybór zawdzięcza Brisson idei koncentracyi republikańskiej, za którą oświadczają się coraz głośniej dawni oportuniści, powtóre zaś osobistej nieskazitelności, przymiotowi coraz rzadszemu w czasach, gdy skandale Panamy do wielu przylgnęły imion. Gdy obecnie z powodu „szantażu“ grozi powtórzenie zajść Panamy, wielu deputowanych pragnęło na stanowisku prezydenta izby widzieć Brissona, który z uznania godną ścisłością kierował komisyą parlamentarną w sprawie przekupstw panamskich. Wybór Brissona utrudnia pozycyą gabinetu Dupuy'ego i prezydenta rzeczypospolitej, którego radykali są zdecydowanymi przeciwnikami.

Rumunia. Jak donosi *Kurjer Poznański*, mieszka Polaków w dyecezyi jasskiej 3 do 4 tysięcy. Ponieważ w seminaryum duchownem, mieszczącem obecnie trzydziestu wychowańców, przyjęto zasadę, że każdy alumn powinien posiadać jak najwięcej języków, używanych w kraju, więc dziewięciu kleryków nauczyło się języka polskiego. Nie władają nim jednak tak biegle, iżby mogli się obyć bez dalszych studyów. Trudność jednak stanowi brak książek polskich, na których zakupno seminaryum ubogie nie może łożyć. Pożądanemby przeto było wysyłanie z Galicyi książek polskich do seminaryum dyecezyalnego w Jassach. Od tamtejszych Polaków nie można żądać pomocy; nie widać u nich głębokich przekonań katolickich; piorunują na kazania w języku rumuńskim a nie uczęszczają na kazania polskie i w ogóle tak się zachowują wobec kapłanów, że ci muszą unikać zaciąganin najmniejszych nawet długów wdzięczności.

— Intronizacya arcybiskupa w Bukareszcie, ks. Zardettiego odbyła się 8 z. m.; ks. biskup Camilli z Jass ustąpił z swego urzędu.

Ładne wina! Dla czytelników *Gazety kościelnej*, którzy kupują często wino, jużto do mszy św. już na swój własny domowy użytek, nie będzie bez interesu dowiedzieć się (zapewne nie po raz pierwszy), w jaki sposób i w jakich rozmiarach wina bywają fałszowane. Temi właśnie czasy Stacya hygieniczna w Warszawie postawiła sobie za zadanie, zbadać różne gatunki win, jakie sprzedają w tamtejszych składach i handlach. Więc pozmoszono od Kipera i Margulisa, Klugmana i Szterna, Szlamowicza i Rosenbluma i t. d. do 100 butelek różnych win, stołowych, deserowych, białych, czerwonych, węgierskich, hiszpańskich i t. p. Wszystkie podawano za naturalne, prawdziwe, pochodzące od firm zupełnie pewnych. Tymczasem rezultat analizy chemicznej, protokołami urzędowymi stwierdzony, wykazał, że na sto butelek ledwie 23 miało skład chemiczny, właściwy winom natu-

ralnym. Reszta była falsyfikatem. Jedne gatunki zwłaszcza ordynarniejsze były zabarwione sokiem czernicy (czarnych jagód) a nadto zawierały dużo substancyj mineralnych, najwięcej zaś wapna. Inne gatunki zwłaszcza podawane za wina węgierskie, były zaprawione kwasem salicylowym; inne jeszcze, i takich była przeważna liczba, spirytusowane; tak zwane Madery, Portwelny i Xeresy okazały się fabrykatem, w który wchodził spirytus i syrop, fuksyna, czernice, roztwór z kwasu winnego. Musujące szampany składały się z wina cienkiego, koniaku, likieru, kwasu węglanego lub salicylowego. Oto, co kupujemy i pijemy za drogie pieniądze! — Takie ładne wina pewnie nie rozweselają serca ludzkiego, ale sprowadzą zawsze ból głowy, wewnętrzne zaburzenie i zatrucie całego organizmu. Ależ to może tylko w Warszawie odbywa się taka kolosalna i niegodziwa fabrykacya win? Niechby u nas w Galicyi w obydwu miastach stołecznych i prowincyonalnych zadał sobie kto podobny trud jak w Warszawie, a zobaczylibyśmy, jakieby rezultaty sumienna analiza wykazała. Więc ostrożność nie zawadzi!

Od niejakiego czasu pewien kupiec z Fiume, straciwszy prawdopodobnie zaufanie u swoich, obrał Galicyę za teren do eksploatacyi i tutejsze Duchowieństwo, zakonne i świeckie, zarzuca ogłoszeniami, listami i przesyłkami próbek. Chemiczny rozbiór tego produktu wykazał zaledwie $^1/_3$ część wina i to lichego.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zmarła w Starym Sączu, w klasztorze PP. Klarysek, siostra Salomea Lachowicz, w 38 roku życia, w 3 od profesyi.

Do dzisiejszego numeru załączamy Cennik *Księgarni Katolickiej w Poznaniu*, na który zwracamy uwagę Szanownych Czytelników.

Z powodów od Redakcyi nie zawisłych Spis rzeczy za rok 1894 będzie dołączony dopiero do następnego numeru.

TREŚĆ: Upadek Wekerlego. — Demokracya katolicka w Polsce. — Mowa ks. Leona Pastora. — Z dziedziny homiletyki. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.